

Ziarno prawdy w kopcu nieprawd



Skomplikowane polsko-żydowskie relacje Zygmunt Miłoszewski przedstawił w swojej książce w sposób nie tylko tendencyjny, ale prymitywny. Nie zbadał nawet dogłębnie historii Sandomierza - miasta, w którym osadził opisywaną historię.

Napisane przed czterema laty „Ziarno prawdy” – druga część trylogii Zygmunta Miłoszewskiego o prokuratorze Szackim to książka, która cieszy się w Polsce wciąż niesłabnącą popularnością. Świadczy o tym nie tylko liczba wydań, ale także i to, że ten banalny kryminał twórca „Rewersu” podjął się przenieść na ekran, a jego dzieło, okrzyknięte przez niektórych najlepszą polską produkcją ostatniego 25-lecia, stanęło w tym roku do konkursu o „Złote Lwy” na Festiwalu Filmowym w Gdyni.

Tymczasem niewielu zdaje się dostrzegać, że „Ziarno prawdy” to utwór, w którym Miłoszewski daje poklask tezom głoszonym przez Jana Tomasza Grossa w jego pracach, poświęconych stosunkom polsko-żydowskim w czasie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, a Polaków przedstawia tak samo tendencyjnie, jak autor „Złotych żniw”. To książka, która pod pozorem kryminalnej opowieści wskrzesza upiory, budzi skrajne emocje i rozdrapuje krwawiące rany. To wreszcie napisana pod wyraźnym natchnieniem „Kodu Leonarda da Vinci” detektywistyczna powieść, momentami wręcz kalka utworu Browna, retoryką bezpardonowo wpisująca się w narrację komunistycznej propagandy, która Żołnierzy Wyklętych i pomagających im polskich patriotów zrównywała z niemieckimi nazistami i czyniła współodpowiedzialnymi za Holocaust.

Fabula powieści – jak na kryminał autora „Gniewu” przystało – jest trywialna: Znana wszystkim w Sandomierzu działaczka społeczna – Elżbieta Budnik zostaje zabita przez swojego męża, który nie może pogodzić się z tym, że ukochana kobieta ma zamiar go porzucić dla innego mężczyzny. Aby odwrócić podejrzenia od siebie, sandomierski radny nie tylko pozoruje własną śmierć, ale winą za obydwa morderstwa postanawia obciążyć Żydów. W tym celu zostawia obok zwłok Elżbiety rytualny rzezak, którym szojchet – wyznaczony przez gminę żydowską mężczyzna dokonuje uboju. W kamiennej posadzce willi, w której powiesił znanego w mieście włóczęgę miast siebie, żłobi numery rozdziałów i wierszy z Pięcioksięgu, które nawołują do odwetu za popełnioną zbrodnię. Umieszcza też hebrajski napis: „ajin tachat ajin” (oko za oko) na antysemitycznym płótnie Karola de Prevota, jakie wisi w sandomierskiej katedrze, przedstawiającym rzekomy mord rytualny, który miałyby być dokonywany przez sandomierskich Żydów w celu dodania krwi chrześcijańskiego dziecka do macy, używanej przez starozakonnych w czasie święta Paschy.

Wraz z postępem śledztwa, które prowadzi Szacki, okazuje się, że sandomierscy Żydzi są Bogu ducha winni, natomiast dawni i obecni mieszkańcy Sandomierza oraz najbliższej okolicy objawiają się czytelnikowi jako typowi faszyci i Żydożercy. Okazuje się bowiem, że dowódca partyzantów, którzy nie wyszli z podziemia po 1945 roku, wydał w ubeckie ręce lekarza żydowskiego pochodzenia za to tylko, że odmówił mu kilku fiolek amerykańskiej penicyliny dla jego podkomendnych. Żona lekarza umarła zaś w położu, gdyż polska akuszerka uciekła z domu kobiety, zobaczywszy w sieni drewnianą beczkę, która skojarzyła jej się rytuałem przedstawionym na obrazie de Prevota. Zaraz po wojnie Polacy, którzy zamieszkali w byłej dzielnicy żydowskiej Sandomierza, wypędzali z mieszkań ich właścicieli, którzy ocaleli z Holocaustu i próbowali po zakończeniu działań wojennych wrócić do

swych domostw, zaś mieszkańcy okolicznych wsi i wymienionych z nazwy malowniczych miasteczek leżących w widłach Wisły i Sanu, jakie wyznawcy religii mojżeszowej z jidysz określają mianem sztetli, dopuszczali się na takich osobach mordów, by nie oddać należnego im mienia. Teraz, tj. w takcie prowadzonego przez Szackiego śledztwa, narodowcy organizują wzorowany na esesmańskiej estetyce wiec na byłym żydowskim cmentarzu, podczas którego stworzone z rozbitych nagrobnych tablic lapidarium beczeszczą, oblewając świńską krwią.

Fatalnego wrażenia o Polakach nie zacierają nawet utrzymana w formie antytezy wypowiedź rezydującego w Lublinie rabina Maciejewskiego – syna Żydówki i Polaka, który przedstawia biografię Salomona Morela – funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa w PRL, oskarżonego o ludobójstwo – gdyż Maciejewski natychmiast stara się usprawiedliwić jego postępowanie. Robi to zresztą dokładnie w taki sam sposób, w jaki postępowanie krwawej Wandy – sędzi z czasów stalinowskich wobec polskich patriotów usprawiedliwia Pawlikowski w uhonorowanym „Oskarem” filmie *Ida*.

W tym miejscu nadmienić należy, że rozhisteryzowana i naiwna fabuła powieści Miłoszewskiego nijak się ma do niezwykle przejmującego w swym wyrazie filmu Pawła Pawlikowskiego, w którym reżyser chociaż próbuje odsłonić skromny wycinek skomplikowanych relacji polsko-żydowskich w czasie II Apokalipsy i zaraz po wojnie, tak samo jak pseudonaukowe książki Jana Tomasa Grossa, w których ich autor prezentuje czytelnikom swój światopogląd polityczny, a nie udokumentowany sąd o wojennej i powojennej rzeczywistości w Polsce nijak się mają do rzetelnych prac historycznych prof. Marka Chodakiewicza dotyczących tych zagadnień. To produkty z różnych półek.

Czytając kryminał, nie sposób nie dojść do wniosku, że Miłoszewski popełnił co najmniej faux pas, wybierając nieodpowiednią formę epicką dla opowiedzenia o sprawach trudnych i bolesnych. Przerażające jest to, że tak skomplikowane polsko-żydowskie relacje przedstawił w sposób nie tylko tendencyjny, ale prymitywny, czyniąc z nich zaledwie tło mordu, którego dokonuje zazdrosny mąż na swej żonie.

Swoją drogą, zdumienie powinno budzić, że poznając historię nadwiślańskiego grodu pisarz nie zadał sobie trudu, by dowiedzieć się choćby o tym, że Jerzy Kosiński vel Józef Lewinkopf – polski pisarz żydowskiego pochodzenia, autor „Malowanego ptaka” – kontrowersyjnej powieści o losach cygańskiego lub żydowskiego dziecka, które błąka się między miasteczkami rozsianymi po Europie Wschodniej podczas II wojny światowej, na czas Holocaustu wraz z rodzicami schronił się właśnie w Sandomierzu, a następnie za wstawiennictwem ks. Eugeniusza Okonia znalazł bezpieczny azyl w domu polskiego katolika Andrzeja Warchoła – mieszkańca Dąbrowy Rzeczyckiej. Píše o tym między innymi Joanna Siedlecka w „Czarnym ptasiorze” – monografii poświęconej autorowi „Randki w ciemno”. Przy tej okazji winien też Miłoszewski zapoznać się z postawą i zachowaniem Mojżesza vel Mieczysława Kosińskiego – ojca pisarza, który w taki szczególny sposób odplacił się bogatym chłopom, którzy podjęli ryzyko ukrycia Kosińskich przed gestapo, że gdy latem 1944 roku Sowieci przekroczyli linię Sanu, niektórzy z nich zostali aresztowani przez NKWD i przesiedzieli dobrych parę lat w więzieniu, albo jak Józef Stępak – sołtys z Krępy zostali zesłani na Syberię, skąd już nigdy nie powrócili. O podjęciu współpracy starego Kosińskiego z sowiecką „czystką” stawiającą sobie za cel walkę z „polskim kułactwem”, z natury swej przeciwnym wprowadzaniu radzieckich porządków, pisze w monumentalnej pracy poświęconej Jerzemu Kosińskiemu James Parc Sloan – amerykański pisarz i wykładowca akademicki, który podobnie jak Siedlecka badał biografię pisarza.

Warto też nadmienić, że w Sandomierzu schronienie podczas ostatniej wojny znalazł też inny Polak żydowskiego pochodzenia – Jerzy Urban vel Josek Urbach.

Co się zaś tyczy Salomona Morela, o którym wspomina rabin Maciejewski, nie jest on ani jedynym, ani największym czy najokrutniejszym funkcjonariuszem komunistycznego aparatu bezpieczeństwa pochodzenia żydowskiego. W jednym rzędzie z nim należałoby postawić Julię Brystygierową – zwaną „Krwawą Luną”, słynącą z tego, że przesłuchiwanym akowcom przytrząskiwała jądra, by wydobyć od

nich zeznania; Józefa Różańskiego vel Józefa Goldberga – oficera NKWD, odpowiedzialnego m.in. za śmierć Witolda Pileckiego, preparatora dowodów w fingowanych procesach politycznych, sadystycznego oprawcę, wydobywającego zeznania od więźniów za pomocą tortur; Jakuba Bermana – ministra nadzorującego aparat represji w czasach stalinowskich; Helenę Wolińską vel Fajgę Mindłę – oskarżyciela w tzw. mordach sądowych, odpowiedzialną m.in. za skazanie na śmierć Augusta Emila Fieldorfa ps. Nil – zastępcę Komendanta Głównego AK czy Anatola Fejgina – dyrektora X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, znanego również z niedopuszczalnych metod przesłuchiwania więźniów politycznych w czasach PRL.

Jednego Miłoszewskiemu odmówić nie sposób. Tytuł książki jest jak najbardziej adekwatny względem przedstawionych w utworze polsko-żydowskich relacji. Punkt widzenia narratora – alter ego autora powieści to zaledwie ziarno prawdy w całym kopcu zasłyszanych nieprawd, ćwierćprawd, półprawd, wydumanych uprzedzeń i stereotypów myślowych, które pisarz z typową dla dziecka naiwnością i ignorancją powtarza, zapewne w jakimś celu...

Piotr Dariusz Urban

fot. Wikimedia Commons